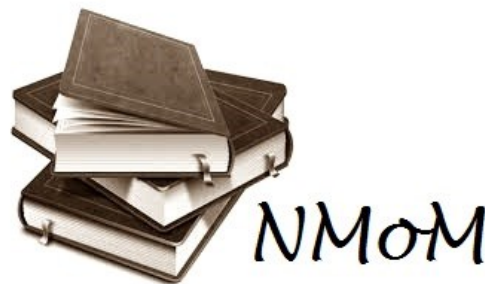


NA MARGINESIE O MARGINESIE



Biuletyn Międzyśrodkowej Grupy Badawczej

Numer 3(59) marzec 2015

Spis treści

Ze stron internetowych...

Czy urlop bezpłatny chroni przed zwolnieniem?

Coraz biedniejsi pracujący

Prekariat, czyli pracownicy bez perspektyw

Nowy syndrom Biedronki

Nie będzie wyższej kwoty wolnej od podatku. Sejm odrzucił projekt

Ile można dorobić do emerytury i renty. Zobacz dokładne kwoty

Gdańszczanie mogą odpracować długi za czynsze w komunalnych mieszkaniach

Stopa bezrobocia w latach 2012-2015

Tylko połowa osób wyrejestrowanych z urzędów pracy znalazła zatrudnienie

Jeżeli nie zmienimy sposobu oszczędzania, trzeba będzie wprowadzić emerytury obywatelskie

„Pudełka Życia dla starszych i samotnych łodzian

Bezrobotni z dyplomami

Przedsiębiorcy tylko z nazwy. Zmuszeni do samozatrudnienia przez pracodawców, uciekający przed bezrobociem

Dane makroekonomiczne dla Polski i UE

Konferencje

Z półki z książkami

Życie na skraju - marginesy społeczne wielkiego miasta

Z innej strony...

*“To nie ubóstwo nas
nęka, tylko pragnie-
nie bogactwa. ”*

- Marek Aureliusz

Materiały zawarte w biuletynie stanowią przedruk z portali: [Gazeta Wyborcza](#), [gazeta-prawna.pl](#), [mpips.gov.pl](#), [bezrobocie.pl](#), [praca.pl](#), [forbes.pl](#)

Biuletyn nie ma charakteru komercyjnego i stanowi formę propagowania informacji dotyczących szeroko pojętego marginesu i polityki społecznej.

Zachęcamy Państwa do włączenia się w redagowanie NMoM

Czy urlop bezpłatny chroni przed zwolnieniem?

W czasie urlopu bezpłatnego stosunek pracy ulega co prawda zawieszeniu, ale pracodawca nie może wypowiedzieć pracownikowi umowy ani zmienić mu warunków zatrudnienia. Wyjątkiem jest ogłoszenie upadłości lub likwidacji firmy albo przeprowadzenie zwolnień grupowych.

W czasie urlopu bezpłatnego zawieszeniu ulegają prawa i obowiązki zarówno pracownika, jak i pracodawcy - przede wszystkim znaczy to, że pracodawca nie musi wypłacać podwładnemu wynagrodzenia i innych świadczeń, podczas gdy ten nie wykonuje wtedy pracy. Więcej na ten temat przeczytasz tutaj>>

Jednak stosunek pracy nie ulega zerwaniu, ponadto mają wtedy zastosowanie przepisy o ochronie trwałości stosunku pracy. Zgodnie z nimi, pracodawca nie może wypowiedzieć umowy o pracę w czasie urlopu pracownika, a także w czasie innej usprawiedliwionej nieobecności w pracy, jeżeli nie upłynął jeszcze okres uprawniający do rozwiązania umowy o pracę bez wypowiedzenia. Przełożony nie może także zmienić podwładnemu warunków pracy lub płacy.

Ochrona dotyczy przy tym wszystkich umów o pracę, które mogą zostać rozwiązane przez wypowiedzenie, czyli umów na czas nieokreślony, na czas określony (z klauzulą o 2-tygodniowym wypowiedzeniu), na zastępstwo i na okres próbny.

Kiedy można zwolnić pracownika

Od ochrony trwałości zatrudnienia istnieją wyjątki - w razie ogłoszenia upadłości lub likwidacji pracodawcy, umowę można rozwiązać nawet z pracownikiem przebywającym na urlopie bezpłatnym, jeżeli urlop trwa przynajmniej 3 miesiące i o ile zakładowa organizacja związkowa, w terminie 14 dni od dnia otrzymania zawiadomienia o zamierzonym wypowiedzeniu, nie zgłosi sprzeciwu.

Pracodawca może również zastosować wypowiedzenie zmieniające, a jeśli dojdzie w ten sposób do obniżki wynagrodzenia, pracownik nie ma prawa do dodatków wyrównawczych.

Wreszcie nawet w czasie korzystania przez pracownika z urlopu bezpłatnego pracodawca ma prawo zwolnić go dyscyplinarnie z pracy, w taki sam sposób jak innych pracowników. Może tak się stać, jeśli dojdzie do ciężkiego naruszenia obowiązków pracowniczych, gdy pracownik popełni przestępstwo lub gdy dojdzie do zawinionej przez pracownika utraty uprawnień koniecznych do wykonywania pracy na zajmowanym stanowisku. Dokładnie za co można dyscyplinarnie zwolnić pracownika dowiesz się tutaj>>

Podstawa prawna

Ustawa z dnia 26 czerwca 1974 r. Kodeks pracy (Dz.U. 1974 nr 24 poz. 141)

Ustawa z dnia 13 marca 2003 r. o szczególnych zasadach rozwiązywania z pracownikami stosunków pracy z przyczyn niedotyczących pracowników (Dz.U. 2003 nr 90 poz. 844)

Sąd Najwyższy w wyroku z 15 marca 2001 r. (I PKN 447/00).

Coraz biedniejsi pracujący

Co dziesiąty pracownik w Polsce jest ubogi. Szczególnie zagrożone ubóstwem są osoby o nieciągłym zatrudnieniu, często związanym z pracą na umowy cywilnoprawne. To problem, którego, na razie, nikt nie potrafi rozwiązać.

Kilkuletni kryzys gospodarczy sprawił, że na świecie wyjątkowo dużą wagę zaczęto przywiązywać do nierówności dochodowych i ubóstwa pracujących. Posiadanie pracy, tradycyjnie najlepiej zabezpieczające przed ubóstwem, często nie wystarcza już dla zapewnienia godziwego poziomu życia. W Stanach Zjednoczonych rozgorzała dyskusja o podniesieniu federalnej płacy minimalnej. W Wielkiej Brytanii ponad 1200 firm płaci pracownikom living wage, czyli płacę wyższą od minimalnej po to, by uchronić ich przed wysokimi kosztami życia.

W Polsce kryzys nie był tak dotkliwy, a nierówności płacowe i dochodowe wręcz spadły. Stopa ubóstwa jest jednak nieco wyższa od średniej unijnej zarówno dla całej populacji (w 2013 roku 17,3 proc. w Polsce względem 16,6 proc. w UE28), jak i wśród pracujących (10,8 proc. względem 8,9 proc.).

Oznacza to, że co dziesiąty pracownik w Polsce jest ubogi. Ponieważ ubóstwo dotyka nie pojedyncze osoby, ale całe gospodarstwa domowe, z ubóstwem pracujących wiąże się ubóstwo osób pozostających na ich utrzymaniu. W poświęconym temu zagadnieniu raporcie Instytutu Badań Strukturalnych pokazujemy, że jest to ponad milion dzieci oraz półtora miliona dorosłych. Sytuacja jest najgorsza, jeśli w takich gospodarstwach domowych są osoby bezrobotne (ponad 40 proc. bezrobotnych żyje w ubóstwie, a mniej niż 20 proc. ma zasiłek) lub mają rentę z tytułu niezdolności do pracy; lepsza – jeśli pobierają emeryturę, która gwarantuje stałe źródło dochodu.

Konieczność utrzymywania innych osób jest bardzo ważnym czynnikiem stojącym za ubóstwem pracujących, nie mniej ważnym niż poziom ich zarobków. W 2012 roku 20 proc. osób pracujących poza rolnictwem zarabiało mało, poniżej 60 proc. mediany płac (co wówczas oznaczało ok. 2 tys. złotych brutto miesięcznie na pełen etat), ale tylko co piąta taka osoba była równocześnie uboga.

Większość pracowników zarabiających naprawdę mało nie żyła w ubóstwie, ponieważ nie musieli utrzymywać rodzin samodzielnie. W przypadku utraty pracy sytuacja jednak zmienia się diametralnie – wówczas dla uniknięcia ubóstwa mogą nie wystarczyć nawet przeciętne dochody drugiego żywiciela rodziny. W efekcie, wśród ubogich pracujących aż połowę stanowią osoby, które nie należą do najmniej zarabiających – zarabiają kilkaset złotych więcej niż płaca minimalna, ale to za mało, by utrzymać kilka osób.

Do tej pory polityka państwa nie radziła sobie z tymi wyzwaniem. Z pomocą społeczną i wsparciem dla rodzin nie jest powiązana aktywizacja zawodowa, a na zasiłki rodzinne – instrument efektywny w ograniczaniu ubóstwa rodzin z dziećmi – wydajemy najmniej w UE (0,8 proc. PKB w 2012 roku). Równocześnie, opodatkowanie osób mało zarabiających jest na tle innych krajów UE dość wysokie. Podnosząc kwotę wolną od podatku lub koszt uzyskania przychodu w PIT, oraz stopniowo wycofując zasiłki rodzinne wraz ze wzrostem dochodów z pracy, rząd mógłby ubogim pracującym pomóc. Ale nie ze wszystkim wymiarami problemu polityka zasiłkowo-podatkowa może sobie poradzić.

Dane Diagnozy Społecznej mówią, że gdy wydatki gospodarstwa domowego trwale przekraczają dochody, Polacy najczęściej decydują się na ograniczenie bieżących potrzeb, później zwracają się po pomoc do krewnych lub zadłużają. Dopiero na czwartym miejscu znajduje się poszukiwanie dodatkowego źródła dochodu poprzez pracę.

Łatwo taką hierarchię zachowań skrytykować, ale dla wielu osób podjęcie dodatkowej pracy może być obiektywnie trudne. Jeśli już to pracują nieregularnie – w jednym tygodniu w nadgodzinach, a w innym wcale. W istocie, szczególnie zagrożone ubóstwem są osoby o nieciągłym zatrudnieniu, często związanym z pracą na umowy cywilnoprawne.

Nawet jeśli uwzględnimy wpływ (często niskiego) wykształcenia tych osób, to i tak zatrudnienie czasowe wiąże się z wyższym zagrożeniem ubóstwem. Za tą prawidłowością stoją niższe wynagrodzenia, ale także przerwy w osiąganiu dochodów. Dane ZUS pokazują, że osoby na zleceniach pracują średnio przez 8 miesięcy w roku. W nieregularnych i często nieprzewidywalnych okresach braku pracy trudno znaleźć dodatkowe zajęcie i być może nie pozostaje nic innego, jak ograniczanie potrzeb.

Prekariat, czyli pracownicy bez perspektyw

Nowa fala konfliktów pracowniczych wiąże się ze zmianami na krajowych i globalnym rynku pracy. Coraz większy jego segment stanowią prekariusze. W Polsce to już przynajmniej jedna trzecia pracujących

W listopadzie w Belgii 100 tysięcy pracowników protestowało przeciwko centroprawicowemu rządowi planującemu wprowadzenie oszczędności budżetowych. Oznaczają one m.in. podwyższenie wieku emerytalnego z 65 do 67 lat, podniesienie kosztów edukacji i zmniejszenie dodatku na dziecko. Demonstracje zorganizowały trzy związki zawodowe: chadecki, liberalny i socjalistyczny. Doszło do starć z policją, a rząd wydawał się zaskoczony gwałtowną reakcją pracowników.

Od kilku już lat jesteśmy przyzwyczajeni do widoku setek tysięcy ludzi protestujących przeciwko neoliberalnemu kapitalizmowi. Belgia nie jest pierwszym europejskim krajem, w którym doszło do tak raptownych wystąpień. Wdzieliśmy je już choćby w Hiszpanii, Grecji czy Islandii. Napięcia społeczne wzrosły również tam, gdzie przeniósł się europejski czy amerykański przemysł - w Azji czy Ameryce Łacińskiej. W Chinach fala niepokojów pracowniczych narasta od dwóch dekad. W Bangladeszu wściekli pracownicy i pracownice protestują, podpalając fabryki i magazyny pełne ciuchów, które czekają na transport do Europy i USA. Mimo tego wzrostu napięcia wielu komentatorów, naukowców czy dziennikarzy boi się nazwać sprawę po imieniu - mamy do czynienia z nową walką klas.

W 2003 roku ukazała się na Zachodzie praca na ten temat amerykańskiej socjolożki Beverly J. Silver. Wraz z pojawieniem się jej na rynku Amerykańskie Towarzystwo Socjologiczne uznało wydawnictwo za najlepszą książkę roku (2005 r.). Polski przekład (2009 r.) nie spotkał się jednak z większym zainteresowaniem. Nie wykluczone, że z powodu tytułu („Globalny proletariat”), albo zbyt naukowego języka. Albo po prostu było jeszcze za wcześnie. Silver utrzymuje, że mniej więcej od końca lat 70. poprzedniego stulecia, fala rewindykacyjnych wystąpień pracowniczych, wraz z nastaniem neoliberalnego kapitalizmu i masowego przenoszenia zakładów pracy, wyraźnie opadła. Trend ten utrzymywał się do końca lat 90., kiedy autorka książki skończyła swoje badania. Jednak z nastaniem XXI stulecia pracowniczych niepokojów na świecie zaczęło szybko przybywać, a kryzys z 2008 podzielał jak katalizator.



Nowa fala konfliktów pracowniczych wiąże się także ze zmianami na krajowych i globalnym rynku pracy. Coraz większy jego segment stanowią pracownicy i pracownice określani mianem prekariuszy, zatrudnionych na wysoce

Forbes

Nowy syndrom Biedronki

Pracownicy sieci handlowych buntują się przeciw niskim pensjom i pracy ponad siły. Choć pracodawcy przystają na ich żądania opornie, mogą nie mieć wyjścia. Czasy, gdy Polska była rezerwuarem taniej i pokornej siły roboczej, mijają

W Polsce po transformacji ustrojowej strajki w sieciach handlowych stają się już dla niektórych symbolem walki o prawa „uciśnionych”, niemal jak strajki stoczniowców w poprzednim systemie. W każdym razie, kiedy ponad dziesięć lat temu Bożena Łopacka, pracownica Biedronki, rozpętała burzę wytaczając Jeronimo Martins Dystrybucja (właścicielowi Biedronki) proces o niezapłacone nadgodziny, szefowie polskich oddziałów sieci handlowych zaczęli się niepokoić. Gigantyczne i szybko rosnące zyski w Polsce zawdzięczali w dużej mierze minimalnym kosztom pracy.



Tymczasem kilkuletnia, zakończona sukcesem walka Łopackiej była zapalnikiem. Posypały się kolejne pozwy, zaczęto zakładać związki zawodowe. W 2008 r. doszło do pierwszego w historii naszego kraju strajku pracowników handlu - w Tesco w Tychach. Sieciówki musiały się ugiąć. Biedronka, zatrudniająca ok. 50 tys. osób. płaci teraz minimum 2 tys. zł brutto. Inne sieci płacą już podobnie.

Ale pracownicy sieci handlowych znów grożą protestami. Jak poinformował Głos Wielkopolski, związkowcy alarmują, że pracownicy sklepów Biedronki pracują ponad siły. Wysyłają do zarządu kolejne pisma i zapowiadają, że jeśli nie otrzymają do poniedziałku żadnej odpowiedzi, zaczną organizować pikietę. Buntują się też pracownicy Tesco. Ich cel – 10 procentowe podwyżki, by zarabiać co najmniej 2600 zł brutto. Zarząd brytyjskiej sieci jest zdumiony. Bo jak to. Zapowiedział przecież, że najniższa pensja wynosić będzie 2040 zł brutto po pierwszym roku pracy. A to o ponad 20 procent więcej od krajowej płacy minimalnej. - W skali samej firmy to wzrost o 28 procent w ciągu ostatnich pięciu lat – tłumaczy się Tesco w wysłanym do mediów oświadczeniu.

W ubiegłym tygodniu do swojego pracodawcy zaapelowali też związkowcy z Lidla, by zwiększył zatrudnienie. Bo nie chcą ciągle pracować w nadgodzinach, w weekendy i święta, bez odpoczynku, siedzieć przy kasie w pampersach. Zarabiać oczywiście też chcą więcej.

Nie wnikając w różnice między 2040 a 2600 brutto, fakt, że utrzymać się za taką kwotę jest ciężko, zwłaszcza w dużym mieście. Trudno też tłumaczyć pracownikom, że firmy nie mają pieniędzy na podwyżki czy zwiększenie zatrudnienia. W 2013 r. Jeronimo Martins, właściciel m.in. sieci sklepów Biedronka, zanotował 382 mln EUR zysku netto (1,6 mld zł). W Polsce sieci wykazują co prawda niskie zyski, ale tajemnicą poliszynela jest, że nie tylko z powodu intensywnych inwestycji, ale i optymalizacji podatkowej.

Trzeba przyznać, że optymalizowanie kosztów pracy w handlu to z kolei nie tylko polski fenomen. Wal-Mart, największy pracodawca w USA, zatrudnia ok. 1,5 mln ludzi i osiąga ponad 25 mld dolarów zysków rocznie. Jednocześnie jego pracownicy są najczęstszymi klientami publicznego systemu ubezpieczeń zdrowotnych Medicaid i odbiorcami bonów żywnościowych dla najuboższych oraz dopłat do czynszów.

Jak przekonuje Nick Hanauer, amerykański miliarder, inwestor i przedsiębiorca – nie tylko systemy opieki społecznej, ale i same firmy długookresowo na tym tracą. Gdyby Wal-Mart dorzucał swoim najskłębiej opłacanym pracownikom dodatkowo 10 tys. dolarów rocznie, zdjąłby ze wszystkich Amerykanów obowiązek finansowania ich zapomogi społecznej. Zarobiłby może kilka miliardów dolarów mniej, ale umożliwiłby im kupowanie w...Wal-Marcie. Z takiego założenia wyszedł już kiedyś Henry Ford, który podniósł wynagrodzenia swoich pracowników na tyle, by mogli kupić produkowane przez siebie auta.

Nie będzie wyższej kwoty wolnej od podatku. Sejm odrzucił projekt

Za odrzuceniem projektu noweli ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych autorstwa Twojego Ruchu było 232 posłów, przeciwko 200, a 3 wstrzymało się od głosu. Za odrzuceniem projektu głosowały kluby PO i PSL. Przeciwni byli w zdecydowanej większości posłowie klubów PiS, SLD, KPSP i TR.

"Należy uznać, iż w najwyższym stopniu niemoralna i zarazem sprzeczna z elementarnym poczuciem sprawiedliwości społecznej jest obecna sytuacja, w której państwo pobiera daniny od dochodów, które nie pozwalają na pokrycie wydatków na żywność i opłaty za mieszkanie. Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości, iż obecne regulacje określające wysokość kwoty wolnej od podatku wymagają pilnej zmiany" - przekonywali autorzy inicjatywy.

Autorzy propozycji wyjaśnili, że chodzi o dochody nieprzekraczające kwoty, która wystarcza jedynie na pokrycie wydatków związanych z zaspokojeniem najbardziej podstawowych potrzeb życiowych.

Według definicji minimum egzystencji przyjętą przez Instytut Pracy i Spraw Socjalnych (IPiSS) „minimum egzystencji wyznacza poziom zaspokojenia potrzeb konsumpcyjnych, poniżej którego występuje biologiczne zagrożenie życia i rozwoju psychofizycznego człowieka”. Tym samym w Polsce można nakładać podatki na osoby żyjące w skrajnym ubóstwie.

Zgodnie z obecnymi przepisami nie podlegają opodatkowaniu dochody do kwoty 3091 zł, a tzw. kwota zmniejszająca podatek to 556,02 zł. W przypadku, gdy dochód podatnika jest niższy lub równa 85 tys. 528 zł, wysokość naliczonego podatku jest równa różnicy 18 proc. dochodu i kwoty 556,02 zł. Od dochodu przekraczającego 85 tys. 528 zł płaci się 32 proc. podatek.

Autorzy propozycji wskazywali, że kwota 3092 zł jest ponad dwukrotnie niższa od dwunastokrotności minimum egzystencji w jednoosobowym gospodarstwie pracowniczym. Podawali, że zgodnie z danymi Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych w 2012 r. wysokość miesięcznego minimum egzystencji dla jednoosobowego gospodarstwa pracowniczego wynosiła 521,11 zł, co w skali roku daje kwotę równą 6253,32 zł.

W projekcie zaproponowano, by wysokość kwoty wolnej od podatku była zależna od wysokości minimum egzystencji. Wysokość podatku obliczana jako odpowiedni procent podstawy opodatkowania byłaby pomniejszana o kwotę równą 18 proc. dwunastokrotności średniorocznego minimum egzystencji (ogłaszanego przez IPiSS) dla jednoosobowego gospodarstwa pracowniczego w roku podatkowym poprzedzającym poprzedni rok podatkowy. Tym samym dochód nieprzekraczający kwoty równej dwunastokrotności minimum egzystencji nie podlegałby opodatkowaniu.

Zgodnie z projektem w 2014 r. wysokość należnego podatku zostałaby pomniejszona o kwotę stanowiącą 18 proc. dwunastokrotności 512,11 zł (tj. minimum egzystencji w 2012 r.). Od wysokości zobowiązania podatkowego obliczonego jako 18 proc. podstawy opodatkowania należałoby więc odjąć nie tak jak dzisiaj 556,02 zł, ale 1125, 60 zł ($12 \times 521,11 \text{ zł} \times 0,18$).

"Aby zapewnić podatnikom możliwie najszerszy dostęp do informacji o wysokości ich zobowiązania (...) zastrzeżono, że informacja o wysokości kwoty stanowiącej 18 proc. dwunastokrotności średniorocznego minimum egzystencji dla jednoosobowego gospodarstwa pracowniczego w roku podatkowym poprzedzającym poprzedni rok podatkowy byłaby publikowana także na stronach internetowych Ministerstwa Finansów. Przy czym Ministerstwo Finansów nie decydowałoby o tym, jaka jest wartość minimum egzystencji, a jedynie powielałoby informację ogłoszoną już wcześniej przez Instytut Pracy i Spraw Socjalnych" - zastrzeżono w uzasadnieniu do projektu.

Nie będzie kwoty wyższej...

Według autorów propozycji jej przyjęcie przyniosłoby wyłącznie pozytywne skutki gospodarcze, społeczne i prawne. "Przede wszystkim z polskiego systemu prawnego wyeliminowane zostaną regulacje tworzące rozwiązania rażąco niezgodne z podstawowym poczuciem sprawiedliwości społecznej (...) niemożliwa będzie sytuacja, w której od osób żyjących w niedostatku (czy nawet skrajnym ubóstwie) państwo będzie pobierać daniny publiczne" - napisano. Zmiana miałaby kosztować budżet ok. 13 mld 662 mln zł. (PAP)

Dziennik Gazeta Prawna

Ile można dorobić do emerytury i renty. Zobacz dokładne kwoty

Emeryt albo rencista, który podejmuje pracę zarobkową nie może przekroczyć kwot granicznych, powyżej których ZUS zmniejszy lub wstrzyma mu wypłatę świadczenia.

Większości dorabiających emerytów i rencistów nie obowiązują limity ZUS. Osoby, które osiągnęły powszechny wiek emerytalny, mogą bowiem osiągać przychody dowolnej wysokości. Co więcej, mają taką możliwość także wtedy, gdy pobierają na przykład - jako świadczenie korzystniejsze dla nich niż emerytura - rentę z tytułu niezdolności do pracy lub rentę rodzinną.

Bez zważania na graniczne progi mogą dorabiać również osoby pobierające:

rentę inwalidy wojskowego,

rentę inwalidy wojskowego, którego niezdolność do pracy pozostaje w związku ze służbą wojskową,

renty rodzinne przysługując po osobach uprawnionych do tych świadczeń, których śmierć nastąpiła w związku ze służbą wojskową.

Ograniczenie możliwości zarabkowania nie dotyczy także emerytów i rencistów, którzy uzyskują przychody z tytułu wykonywania pracy zarobkowej nieobjętej obowiązkowymi ubezpieczeniami społecznymi - chodzi między innymi o umowę o dzieło, umowę z przeniesieniem praw autorskich i patentowych, umowę agencyjną lub umowę zlecenia, o ile rencista jest uczniem lub studentem i nie ukończył 26 lat.

Kogo obowiązują limity ZUS

Jednak emeryci, którzy nie ukończyli powszechnego wieku emerytalnego oraz renciści, którzy podjęli działalność podlegającą obowiązkowi ubezpieczenia społecznego (między innymi umowa o pracę, agencyjna lub o dzieło), nie mogą już dorabiać bez ograniczeń, jeśli chcą pobierać świadczenie w pełnej wysokości.

W przypadku tych osób prawo do emerytury i renty oraz jego wysokość zależy od uzyskiwanych przychodów, a dokładnie jeśli wynosi:

do 70 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia – wypłacane jest całe świadczenie,

od 70 proc. do 130 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia – świadczenie zmniejsza się o kwotę, o jaką osiągany przychód przekracza 70 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia, ale nie więcej niż o kwotę maksymalnych zmniejszeń ustalonych dla danego rodzaju świadczeń,

powyżej 130 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia – zawiesza się wypłatę świadczenia.

Progi zarobkowe zależą więc od wysokości przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia, które podaje prezes GUS raz na kwartał - limity zmieniają się więc od 1 marca, 1 czerwca, 1 września i 1 grudnia każdego roku.

Ile możesz dorobić...-c.d.

Zgodnie z komunikatem prezesa GUS, średnia płaca w trzecim kwartale 2014 roku wyniosła 3942,67 zł. W związku z tym od 1 grudnia 2014 roku do 28 lutego 2015 roku emeryci i renciści mogą dorobić miesięcznie:

do 2646,80 zł brutto bez zmniejszenia świadczenia,

od 2646,80 zł do 4915,50 brutto – świadczenie zmniejszone o sumę przekroczenia 70 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia,

powyżej 4915,50 zł brutto - ZUS zawiesi świadczenie.

Natomiast kwota maksymalnego zmniejszenia, czyli graniczna suma, jaką ZUS może zabrać danej osobie, wynosi:

557,91 zł – z emerytury lub renty z tytułu całkowitej niezdolności do pracy,

418,46 zł – z renty z tytułu częściowej niezdolności do pracy,

474,25 zł – z renty rodzinnej dla jednej osoby.

Na osobie, która jest w wieku przedemerytalnym lub pobiera rentę i jednocześnie podejmuje działalność podlegającą ubezpieczeniom społecznym, ciąży obowiązek zgłoszenia tego faktu do ZUS i podanie informacji o wysokości osiąganego z tego tytułu przychodu.

Dziennik Gazeta Prawna

Gdańszczanie mogą odpracować długi za czynsze w komunalnych mieszkaniach

Prawie 390 gdańszczan skorzystało w minionym roku z możliwości odpracowania długu za czynsz w komunalnym mieszkaniu. W sumie wartość ich pracy wyniosła ponad 1,1 mln zł. Nad zmniejszeniem niektórych zaległości pracują całe rodziny, a pomagają im dalsi krewni lub znajomi.

Gdańszczanie, którzy popadli w kłopoty finansowe i mają długi za czynsze w lokalach komunalnych, od 2006 r. mogą zmniejszać swoje zobowiązania odpracowując dług. - Wystarczy, że zgłoszą się do administracji i ustalą, jaki typ prac i w jakim wymiarze chcą wykonywać - powiedziała Agnieszka Kukiełczak - rzecznik prasowy Gdańskiego Zarządu Nieruchomości Komunalnych (GZNK).

Jak wyjaśniła, dłużnikom oferowane są głównie zajęcia porządkowe: oczyszczanie przydomowych chodników ze śniegu, grabienie liści, zbieranie śmieci z trawników i innych terenów zielonych itp. Mieszkańcy wykonują te zadania najczęściej w pobliżu miejsca swojego zamieszkania. - Są jednak osoby, które - z różnych względów, czasem np. z powodu wstydu przed sąsiadami, wolą wykonywać prace z daleka od miejsca zamieszkania. Nie ma ku temu żadnych przeszkód, wystarczy tylko uzgodnić to z nami - powiedziała Kukiełczak.

Z kolei Michał Piotrowski z biura prasowego gdańskiego magistratu powiedział, że możliwość odpracowania długów mają też osoby, które - czy to z powodu wieku, czy stanu zdrowia, nie są w stanie pracować fizycznie. - Tacy dłużnicy mogą zostać skierowani do prostych zajęć biurowych, np. adresowania kopert - powiedział dodając, że oprócz GZNK pracę dla dłużników oferują Zarząd Dróg i Zieleni w Gdańsku oraz Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie.

Gdańszczanie mogą...-c.d.

Wynagrodzenie za pracę nie jest wypłacane w formie gotówki: wypracowana suma odliczana jest od kwoty długu. W ubiegłym roku każda przepracowana godzina zmniejszała zobowiązania o 11 zł. Od stycznia tego roku sumę tę podwyższono do 12 zł.

Według danych przekazanych przez rzecznik GZNK w ub.r. na odpracowywanie zobowiązań zdecydowało się 387 osób. W sumie "zarobiły" one 1 mln 164 tys. zł, co oznacza ponad 100 tysięcy przepracowanych godzin. Podobnie rzecz miała się w 2013 r., kiedy to dłużnicy odpracowali 1 mln 153 tys. zł zaległości.

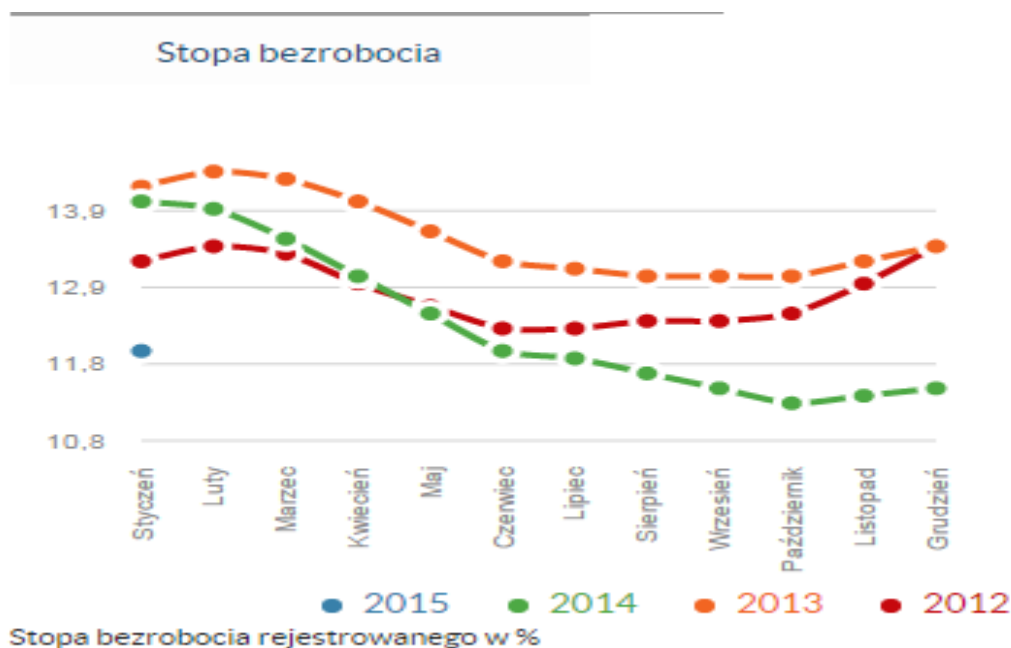
Według ustalonych zasad pracę oferowaną dłużnikom może podjąć osoba, która zaczęła regularnie spłacać bieżący czynsz, a jej zobowiązania nie przekraczają w sumie 20 tys. zł. - Ustanowiliśmy taką graniczną wysokość zobowiązania wychodząc z założenia, że dług przekraczający 20 tys. zł trudno będzie odpracować. Nie trzymamy się jednak bardzo sztywno tej zasady: gdy widzimy, że najemcy naprawdę zależy na rozwiązaniu problemu, który wynikał np. z bardzo trudnej sytuacji rodzinnej czy ciężkiej choroby krewnego, odstępujemy od niej - powiedziała Kukiełczak.

Jako przykład elastyczności administracji, ale też wytrwałości i determinacji najemcy rzecznik opowiedziała o osobie, która w maju 2013 r. zaczęła odrabiać swój dług wynoszący 27 tys. zł. - Zgodziliśmy się na to, bo najemcy bardzo zależało na zlikwidowaniu długu. Osoba ta nie miała też innej możliwości uregulowania zobowiązania: nie miała żadnych dochodów, wobec czego zresztą komornik orzekł bezskuteczność egzekucji. Dziś, czyli po kilkunastu miesiącach od momentu rozpoczęcia przez tą osobę pracy na rzecz GZNK, do zapłaty pozostało jej tylko 7 tys. zł zaległego czynszu, więc wygląda na to, że się uda i wyjdzie na prostą - powiedziała Kukiełczak.

Zobowiązanie za dane mieszkanie nie musi być "spłacane" pracą wyłącznie głównego najemcy. - Mamy przykłady długów, które są zmniejszane np. dzięki pracy małżeństwa mieszkającego w danym lokalu oraz pracy ich kuzyna, dzięki czemu dana rodzina szybciej mogła wyjść z długów - powiedziała Kukiełczak dodając, że pomocą mogą służyć nie tylko osoby spokrewnione, może to być np. znajomy. - Wystarczy, że główny najemca uzgodni to z administracją - powiedziała.

Jak powiedziała Kukiełczak, na koniec listopada ub.r. wysokość zadłużenia wszystkich najemców mieszkań komunalnych w Gdańsku wynosiła 162,8 mln zł, z czego 37 mln zł stanowiły odsetki.

WP. Finanse



Tylko połowa osób wyrejestrowanych z urzędów pracy znalazła zatrudnienie

Ponad połowa osób wykreślonych z pośredników nie pracuje - wynika z danych GUS. Z jakich powodów?

Z najnowszych danych Głównego Urzędu Statystycznego wynika, że bezrobocie maleje. W pierwszym kwartale 2014 r. wynosiło 13,5 proc., w drugim – 12 proc., a w trzecim już tylko 11,5 proc. Przedstawione dane powinny budzić zadowolenie. Jednak ich głębsza analiza budzi zdziwienie. Dlaczego?

Otóż w każdym kwartale tylko niespełna połowa osób, które zostały wyrejestrowane z urzędów pracy, w rzeczywistości znalazła pracę. Pozostała część podnosi statystyki. W pierwszych trzech miesiącach 2014 r. ze statusu bezrobotnego 626 500 osób, a zatrudnienie znalazło jedynie 286 800 osób.

W drugim kwartale wyrejestrowało się 768 600 bezrobotnych, z czego tylko 341 700 podjęło pracę. Trzeci kwartał nie był lepszy. Z pośredników odeszło 716 500 osób, a jedynie 328 500 bezrobotnych zostało zatrudnionych.

Czy Polacy poddali się i przestali szukać pracy? Zdaniem dr Grzegorza Baczewskiego, dyrektora departamentu dialogu społecznego i stosunków pracy Konfederacji Lewiatan, bezrobotni wypisują się z pośredników z różnych przyczyn.

– Zapewne część wykreślonych została zniechęcona do tego, by korzystać z pomocy urzędów pracy. Inni znaleźli zatrudnienie bez wsparcia pośredników, a kolejna grupa wyjechała do pracy za granicę. Niektórzy z kolei nie szukają zatrudnienia z powodu choroby albo sprawowania opieki nad dzieckiem – wymienia.

Potwierdzają to statystyki. Z danych GUS wynika, że 44 tys. osób zrezygnowało z pomocy urzędu z własnej woli, a 66 tys. zdecydowało się na odbycie stażu lub szkolenia. Na emeryturę lub rentę przeszło tylko 8 700 osób.

Co z resztą? Aż 204 700 wyrejestrowanych nie potwierdziło gotowości do podjęcia pracy, co stanowiło 28,6 proc. ogólnej liczby osób, które wypisały się z urzędu.



Jeżeli nie zmienimy sposobu oszczędzania, trzeba będzie wprowadzić emerytury obywatelskie

Nasz system emerytalny nie zapewni w przyszłości dużej części pracującym nawet minimalnej emerytury.

Z wyliczeń "Dziennika Gazety Prawnej" wynika, że po 25 latach pracy zatrudniany na umowie zlecenia i etatach z pensją minimalną, rzetelnie opłacający składki pracownik, otrzyma niespełna 500 zł emerytury brutto, czyli zaledwie 28 proc. pensji.

Może to dotyczyć w roku 2060 od 25 do nawet 50 proc. osób, które nie zdołają zgromadzić na swoich kontach w ZUS środków wystarczających do otrzymania najniższej emerytury i państwo będzie musiało dopłacić im do świadczeń - wynika z cytowanego przez gazetę raportu "Jak mobilizować dodatkowe oszczędności emerytalne", opracowanego przez Stefana Kawalca, byłego wiceministra finansów, obecnie prezesa firmy doradczej Capital Strategy.

Zgadzają się z tym inni eksperci. Np. prof. Leokadia Oręziak z Katedry Finansów Międzynarodowych SGH uważa, że jeżeli radykalnie nie zmienimy sposobu oszczędzania, będziemy zmuszeni wprowadzić emerytury obywatelskie.

Zdaniem Kawalca można ograniczyć dopłaty do emerytur minimalnych rozwijając trzeci filar.

Dziennik Gazeta Prawna

„Pudełko Życia dla starszych i samotnych łódzian

Pięć tysięcy "pudełek życia", w których starsze samotne osoby będą mogły umieścić informacje dotyczące m.in. swoich chorób czy przyjmowanych leków, przygotował łódzki magistrat. Część z nich wręczonych zostało pacjentom oddziałów geriatrycznych.

"Pudełko życia" składa się z karty informacyjnej, do której senior lub upoważniona przez niego osoba, wpisuje przebyte choroby, wszczepione urządzenia (np. kardiowerter), przyjmowane leki oraz środki, na które jest uczulony. W ankiecie jest także miejsce na dane adresowe osób, które należy zawiadomić oraz wskazówki dotyczące kluczy od mieszkania, miejsca, w którym chory przechowuje dokumentację medyczną itp.

Wypełnioną i podpisaną kartę informacyjną wkłada się do specjalnego plastikowego pudełka, które następnie należy umieścić w lodówce. W skład zestawu wchodzi też naklejka, którą powinno się nakleić na drzwiach lodówki.

Część z tych pudełek rozdawana była w poniedziałek pacjentom oddziałów geriatrycznych w jednym z łódzkich szpitali. Rozdawane były w szpitalu, bo według lekarzy najlepiej wypełnić ankietę właśnie przy pomocy lekarza, który wskaże jednostkę chorobową do wpisania do ankiety oraz leki, które pacjent zażywa itp.

Inicjatorzy akcji twierdzą, że "pudełko życia" skraca drogę w podejmowaniu decyzji dotyczących ratowania zdrowia i życia pacjenta. Pomogą w sytuacji, kiedy ratownicy medyczni, lekarze czy strażacy muszą szybko reagować, a brak kontaktu z człowiekiem będącym np. po wylewie czy udarze może dramatycznie opóźnić akcję.

Jak poinformowała Agata Magin z łódzkiego magistratu po "pudełku życia" zgłaszają się też instytucje, np. Uniwersytety Trzeciego Wieku. "Pudełko życia" odebrać można m.in. w zespole ds. seniorów Urzędu Miasta Łodzi (ul. Zachodnia 47 pokój 22) oraz w Centrach Aktywnego Seniora.

PAP

Bezrobotni z dyplomami

Czy rzeczywiście Polska ma problem z bezrobotnymi, którzy skończyli wyższe uczelnie? Cóż, mimo tego, że od lat młodzi ludzie wybierają kierunki mało zwracając uwagę na potrzeby rynku pracy, ciągle radzą sobie na nim o wiele lepiej niż osoby o innym profilu wykształcenia. Pamiętajmy, że już niebawem liczba absolwentów zacznie spadać – a naszą największą ekonomiczną zmorą stanie się demografia.

Według MPiPS, w ostatnich miesiącach liczba zarejestrowanych legitymujących się wyższym wykształceniem wahała się pomiędzy 210 tysięcy a 230 tysięcy – oznacza to, że pozostaje na nie spotykanym w polskiej historii wysokim poziomie. Dekadę temu, gdy ogólna stopa bezrobocia rejestrowanego była kolejne smutne rekordy, przekraczając w niektórych miesiącach 20%, w liczącej wtedy nawet ponad 3,3 mln ludzi armii bezrobotnych jedynie 100-120 tys. stanowili magistry i inżynierowie (studia licencjackie wprowadzono w Polsce w 2005 roku). Zatem w ciągu dekady udział bezrobotnych z wyższym wykształceniem w ogóle zarejestrowanych bezrobotnych wzrósł z 3% do 11,5%.

Nie znaczy to jednak, że możemy już stawiać tezę, że studia nie zwiększają szans na rynku pracy. Wystarczy spojrzeć na wskaźniki bezrobocia w metodologii BAEL: w I kwartale 2012 roku największe bezrobocie dotyczyło osób z wykształceniem gimnazjalnym i niższym – 20,7%, podczas gdy w przypadku osób z wykształceniem wyższym było to 5,4%. Dla porównania: w I kwartale 2002 roku te wskaźniki wynosiły odpowiednio: 26,5% (wykształcenie podstawowe i niepełne podstawowe) oraz 6,8% (wyższe).

A co z świeżo upieczonymi absolwentami? W I kwartale 2012 roku stopa bezrobocia absolwentów z wyższym wykształceniem (21,3% wg BAEL) była wyraźnie niższa niż osób z dyplomami na jakimkolwiek innym poziomie kształcenia – czy to zasadniczym zawodowym (51,3%), średnim ogólnokształcącym (44,4%), czy też policealnym i średnim zawodowym (40,7%). Problem można więc dostrzec raczej w wysokim wskaźniku bezrobocia młodych ludzi w ogóle, niż tym, że magistry i inżynierowie mają większe trudności niż dotąd w poszukiwaniu pracy. Przypomnijmy, że stopa bezrobocia w grupie wiekowej 15–24 lata wynosiła w I kwartale 2012 roku 27,8%.

Pod tym względem nie różnimy się aż tak bardzo od innych – zwykle dużo zamożniejszych i cieszących się znacznie niższą ogólną stopą bezrobocia – krajów, w których podobnie jak w Polsce blisko połowa młodych ludzi wybiera karierę podpartą dyplomem wyższej uczelni. Już od dekady w Finlandii po 12 miesięcy od zakończenia studiów pracę ma już nie mniej niż 85–90% absolwentów, podczas gdy w przypadku osób kończących szkoły zawodowe jest to 65–75% (dane tamtejszego głównego urzędu statystycznego). W Australii w 2011 roku 76,3% absolwentów uczelni wyższych miało stałą pełnoetatową pracę po czterech miesiącach od zdobycia dyplomu, natomiast 14,9% pracowało na część etatu lub pracowało dorywczo (co razem daje 91,2% – oblicza Graduates Careers Australia). Tymczasem bezrobocie osób w wieku 15–24 w 2011 roku w Finlandii wynosiło 18,9%, a w Australii – 11,3% (według OECD).

Jak więc to się dzieje, że rośnie nam liczba bezrobotnych z dyplomami, a nie widać wyraźnego wzrostu stopy bezrobocia w tej grupie? Po prostu bardzo szybko rośnie liczba wykształconych Polaków. W 2002 roku GUS szacował ich udział w populacji w wieku 13 lat i więcej na 9,9%, a w 2011 roku było ich już 17,5% (w grupie aktywnych zawodowo odsetek ten zwiększył się z 16% do 27%)! W ubiegłym roku przybyło ich 400 tysięcy, łączna ich liczba wynosi już ponad 5 milionów, czyli podwoiła się w ciągu dekady!

Według danych OECD w 2009 roku studiowało aż 48% polskich 20-latków (co stawiało nas w ścisłej światowej czołówce obok takich krajów jak np. Finlandia, Islandia i Australia), a ponad 63% absolwentów uczelni wyższych może pochwalić się tytułem magistra – i jest to najwyższy poziom na świecie! To sprawia, że zdaniem wielu ekspertów – m.in. Grzegorza Byszewskiego z organizacji Pracodawcy RP – absolwentów szkół wyższych jest w Polsce zdecydowanie za dużo, a brakuje nam ludzi z wykształceniem średnim zawodowym i zasadniczym zawodowym. Nie widać bowiem, by obecna struktura profilu kształcenia Polaków sprzyjała poprawie sytuacji na rynku pracy i konkurencyjności naszej gospodarki.

Bezrobotni z dyplomami –c.d.

Przy tak szybkim przyroście liczby osób legitymujących się dyplomami wyższych uczelni można się wręcz dziwić, jak to się dzieje, że bezrobocie w tej grupie ciągle pozostaje daleko niższe niż w ogóle populacji. Cóż, w obniżeniu tego wskaźnika na pewno nie pomagają preferencje młodych ludzi w wyborze studiów – bo te od lat są mało skorelowane z potrzebami pracodawców. Podczas tegorocznej rekrutacji wyższych uczelni jak co roku obłożenie przeżywały kierunki ekonomiczne i finansowe np. finanse i rachunkowość na Politechnice Rzeszowskiej chce studiować 20-krotnie więcej osób niż jest wolnych miejsc, a podobny kierunek studiów na Uniwersytecie Warszawskim „obłożenie” jest 11-krotne. Dzieje się tak mimo faktu, że według danych MPiPS już od kilku lat wśród bezrobotnych absolwentów wyższych uczelni prowadzą właśnie ekonomiści, a razem z nimi: pedagodzy, teoretycy od marketingu i handlu, politolodzy i socjolodzy. W przypadku większości wyższych uczelni publicznych każda z tych specjalności znajduje chętnych, którzy zapełniają sale wykładowe.

Od kilku lat dobrze wiadomo – i wiedzą o tym także studenci, co uchwycił „Barometr edukacyjny Bayer” z 2011 roku – że w dzisiejszych czasach o pracę najłatwiej inżynierom. I to oni zarabiają najwięcej w pierwszych latach po studiach: wg badań firmy Sedlak & Sedlak mediana zarobków niedawnych absolwentów studiów technicznych w specjalnościach informatyka i elektronika była o 132% wyższa niż absolwentów kierunków humanistycznych. Jednak nawet tu większe zainteresowanie wzbudzają tylko niektóre specjalności np. na Politechnice Warszawskiej najbardziej obleganymi kierunkami są: mechanika i budowa maszyn (33 aplikacje na 1 miejsce), inżynieria biomedyczna (29) i gospodarka przestrzenna (26). Na AGH w Krakowie na każde miejsce na kierunku budownictwo starało się dostać 8 kandydatów.

Wielu ekspertów uważa, że zły system edukacji i kształcenia wyższego „produkuje” nadwyżkę humanistów oraz pedagogów i odpowiada za niedobór inżynierów, których potrzebuje nasza gospodarka. Zwróćmy jednak uwagę, że 1/3 studentów nauki pobiera w szkołach niepublicznych, które stronią od kierunków technicznych – ich prowadzenie jest bowiem znacznie bardziej kosztowne niż nauczanie na temat np. technik marketingu. – One też często ulegają m.in. modom na pewne kierunki, na które nie ma zapotrzebowania w gospodarce – twierdzi na łamach „Dziennika Gazeta Prawna” prof. Zenon Wiśniewski z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Uczelnie publiczne zaś trzymając się konserwatywnych metod dydaktycznych nie potrafią zachęcić młodzieży do wymagających większego wysiłku intelektualnego kierunków. W rezultacie ci nie kwapią się do studiowania np. kierunków chemicznych.



Na niedopasowanie profilu kształcenia młodzieży i gospodarki wpływ ma jeszcze jeden ważny element: nieprzewidywalność. Żyjemy w czasach nieustających rewolucji technologicznych i rynkowych (globalizacja), więc prognozowanie tego, które działy gospodarki i branże będą się rozwijać oraz jakich specjalistów będzie nam potrzeba za 5, 10 czy 15 lat, jest niesłychanie trudne – o czym można się przekonać, czytając listy zawodów przyszłości, typowanych przez najlepszych ekspertów kilka i kilkanaście lat temu.

A może osób z wyższym wykształceniem mamy w sam raz? Zwróćmy uwagę, że największą liczbę studentów w Polsce odnotowano w roku akademickim 2005/2006 – 1,95 miliona (niemal pięciokrotnie więcej niż w roku 1990/1991). Od tego momentu liczba ta spada powoli, acz sukcesywnie i w roku 2010/2011 wynosiła już 1,84 miliona – oto bowiem kończy się już efekt demograficznego wyżu z lat 80. Już w tym roku liczba młodych ludzi z świeżo zdobytymi dyplomami i szukających pracy może zacząć się zmniejszać. Za 15 lat (przy zachowaniu obecnego udziału studiującej młodzieży) studia będzie kończyło dwukrotnie mniej młodych ludzi niż dziś. I może się okazać, że zatęsknimy jeszcze za obecnymi kłopotami z nadwyżką młodych i ambitnych ludzi z dyplomami.

Bezrobocie.pl

Łukasz Komuda, bezrobocie.org.pl

Przedsiębiorcy tylko z nazwy. Zmuszeni do samozatrudnienia przez pracodawców, uciekający przed bezrobociem

Przedsiębiorcami stają się najczęściej mimo woli. I zazwyczaj są nimi tylko z nazwy.

Nikt tak naprawdę nie wie, ile jest w Polsce firm jednoosobowych. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego, ale wciąż tylko szacunkowych, określa się ich liczbę na ok. 1,1 mln. Według ZUS samozatrudnionych płacących składki (firmę można zawiesić na dwa lata) jest 800 tys. Stanowią prawie czwartą część całego sektora małych i średnich firm. Tylko ilu z nich rzeczywiście można określić przedsiębiorcami, a ilu jest nimi tylko z nazwy?

– Na pewno jest to społeczność bardzo heterogeniczna, bo nie wszystkie firmy zostały założone dobrowolnie. Ten przymus może oczywiście wynikać z presji pracodawcy na przejście na samozatrudnienie, ale może też być jedyną szansą na wyjście z bezrobocia – zauważa prof. Ryszard Bugaj z Instytutu Nauk Ekonomicznych PAN. Bardzo wiele programów skierowanych do bezrobotnych polegało na zachęcaniu do zakładania własnej działalności gospodarczej, na rozpoczęcie której można było dostać dotację. Jednak nie ma żadnych wiarygodnych badań, które pozwoliłyby określić, ile z jednoosobowych firm powstało w wyniku świadomego działania, a ile z konieczności. Szczególnie niewiadomą pozostaje skala tzw. fałszywego samozatrudnienia. Chodzi o przedsiębiorców, którzy otworzyli działalność, żeby nie zostać zwolnionymi i robią to samo, czym zajmowali się, pracując na etacie.

Kpiny z przedsiębiorczości

Przedsiębiorca – to brzmi dumnie. Nie kojarzy się z prywaciarzem, cinkciarzem czy badylarzem. Takiemu świeżo upieczonemu właścicielowi firmy mniej groźny wydaje się dotychczasowy szef – w końcu zakładając działalność gospodarczą, przestaje być jego podwładnym, a staje się zleceniobiorcą albo jeszcze lepiej – kontrahentem. Ale czy o takich właśnie przedsiębiorców nam chodzi? Którzy są nimi tylko z nazwy? Nie generują miejsc pracy, nie są innowacyjni, nie biorą kredytów inwestycyjnych ani nie korzystają z dotacji, by sfinansować rozszerzenie działalności, nie powiększają eksportu, a ich kreatywność sprowadza się do zaliczania jak największej liczby ponoszonych wydatków do księgowanych kosztów. Swoboda prowadzenia działalności gospodarczej w ich przypadku brzmi jak ponury żart. Fikcyjny samozatrudniony nie ma żadnej swobody, bo o wszystkim i tak decyduje pracodawca, dla niepoznaki zwany zleceniodawcą.

Ta zależność jest niebywała. Osoba prowadząca jednoosobową firmę nie jest przecież zależna od sytuacji na rynku, lecz od kondycji jednego konkretnego przedsiębiorcy, dla którego pracuje. Ona przede wszystkim nie myśli kategoriami, jakimi myślą przedsiębiorcy, lecz takimi, jakimi myślą pracownicy – mówi dr Marcin Zarzecki, antropolog i socjolog z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. – Jednocześnie takie osoby są poza nawiasem. Nie są już pracownikami, nie chronią ich kodeks pracy czy związki zawodowe, nie mogą też w pełni korzystać z możliwości, jakie daje prowadzenie własnej firmy. Czy to patologia? Owszem. Tylko problem polega na tym, że zarówno jedni, czyli pracownicy przechodzący na własną działalność, jak i drudzy – pracodawcy, którzy ich do tego zmuszają, są postawieni pod ścianą – tłumaczy socjolog. I dodaje, że problem nakłaniania do samozatrudnienia dotyczy głównie małych i średnich firm, dla których wysokie koszty pracy są kulą u nogi.

– Bardzo ważną cechą przymusowych przedsiębiorców jest poczucie niepewności. Nawet jeśli dostają większe pieniądze, to ich sytuacja jest gorsza od pracowników o bardzo niskich dochodach, żyjących na granicy ubóstwa czy w niedostatku, bo ci drudzy mają jakąś pewność wynagrodzenia i stabilność zatrudnienia – zauważa dr Mariusz Baranowski z UAM w Poznaniu. Jego zdaniem m.in. z tego powodu fałszywych samozatrudnionych trzeba zaliczyć do prekariatu. Jest też przeciwny tłumaczeniu takiej sytuacji wysokimi kosztami pracy. To pewien mit, którym wszyscy tłumaczymy sobie przyzwolenie, by tak się działo.

Przedsiębiorcy tylko z nazwy. Zmuszeni do samozatrudnienia przez pracodawców, uciekający przed bezrobociem-c.d.

A to przyzwoleństwo jest bardzo niepokojące. Bo zgadzając się na fikcję samozatrudnienia, jednocześnie przyjmujemy rezygnację z XIX- i XX-wiecznych zdobyczy praw pracowniczych, które gwarantuje kodeks pracy. Kodeks, który paradoksalnie tak bardzo chroni pracowników, że coraz mniejsza ich liczba jest nim objęta. Zamiast tego mówi się nam, że jesteśmy coraz bardziej przedsiębiorczy. – Co z tego, że jesteśmy najbardziej przedsiębiorczym krajem Unii Europejskiej, a za chwilę staniemy się najbardziej wykształconym, skoro jednak nie przekłada się to na szanse życiowe ani standard egzystencji – stwierdza dr Baranowski.

Pokusa nadużycia

Nie wszędzie przymyka się na to oko. Przy okazji zamieszania z wprowadzeniem płacy minimalnej u naszych zachodnich sąsiadów niemiecka administracja lojalnie uprzedziła, że kierowcy ciężarówek, którzy w Polsce często formalnie działają jako firmy jednoosobowe, w myśl niemieckiego prawa będą traktowani jak pracownicy. Dlaczego? Bo tu, by kierowca był uznany za przedsiębiorcę, nie może on czerpać dochodów od jednego tylko kontrahenta, ale przede wszystkim musi posiadać pojazd, którym świadczy usługi. Poza tym, by mówić o samozatrudnieniu, taki kierowca musiałby być autentycznie niezależny w organizowaniu sobie pracy, a więc samodzielnie decydować o tym, które zlecenie wykona, a które nie, lub jaką trasą pojedzie. Oczywiście wszystkich tych kryteriów polscy kierowcy przedsiębiorcy nie spełniają, ale u nas w kraju nikomu to specjalnie nie przeszkadza. Tymczasem w myśl przepisów obowiązujących za Odrą taka osoba jest fałszywym samozatrudnionym (czytaj: jej działalność jest nastawiona na próbę obejścia przepisów pracy i oszukiwania na składkach).

Państwa starej Unii nie mają zresztą wielkiego problemu z nadużywaniem samozatrudnienia. Weźmy przykład Szwecji. – W tym kraju nie jest to postrzegane jako znaczący problem wśród rodowitych Szwedów, natomiast często jest spotykane wśród imigrantów, szczególnie z nowych państw członkowskich, w tym z Polski. Według szacunków Instytutu Badań nad Migracjami, Etnicznością i Społeczeństwem w przedsiębiorstwach budowlanych nawet 25 proc. pracujących mogą stanowić fałszywi samozatrudnieni – mówi Janina Petelczyc, ekspertka fundacji naukowej Norden Centrum. Najpopularniejszą formą samozatrudnienia w Szwecji jest zarejestrowanie się jako przedsiębiorca jednoosobowy (enskild näringsidkare). Ta forma odpowiada polskiemu jednoosobowemu przedsiębiorcy prowadzącemu działalność na podstawie wpisu do rejestru. – Za kryteria rzeczywistego samozatrudnienia uważa się nie tylko opłacanie przez daną osobę zarówno podatków, jak i składek na zabezpieczenie społeczne. Taka osoba sama planuje sobie swoje zadania i sposób ich wykonania, zapewnia sobie własny sprzęt i narzędzia potrzebne do pracy. Nie może występować stosunek podległości w pracy, a działania podejmowane są na własne ryzyko (odpowiadanie całym majątkiem za skutki działalności gospodarczej). No i oczywiście prowadzi się działalność dla więcej niż jednego kontrahenta – wylicza Janina Petelczyc.

Praca to praca

Fakt, że u nas toleruje się pseudopresiębiorców, nie wynika z braku odpowiednich przepisów. Teoretycznie już teraz szczerze ograniczają one możliwość nadużywania samozatrudnienia i omijania w ten sposób umów o pracę, które dla firm wiążą się ze znacznie większymi obowiązkami i wyższymi wydatkami. Zgodnie z art. 22 kodeksu pracy wykonywanie obowiązków w warunkach określonych w tym przepisie oznacza zatrudnienie na podstawie umowy o pracę bez względu na to, jaki kontrakt obie strony zawarły. Jeśli więc dana osoba wykonuje pracę określonego rodzaju, pod kierownictwem zatrudniającego oraz w miejscu i czasie przez niego wyznaczonym, to – z mocy prawa – jest ona zatrudniona na umowę o pracę, nawet jeśli strony podpisały np. umowę o świadczenie usług. – To dobra definicja zatrudnienia pracowniczego, bo nie pozostawia żadnych wątpliwości. Z góry wskazuje, kto jest pracownikiem. Trzeba jedynie ten przepis egzekwować – wskazuje prof. Elżbieta Kryńska z Uniwersytetu Łódzkiego, kierownik Zakładu Zatrudnienia i Rynku Pracy Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych.

Przedsiębiorcy tylko z nazwy. Zmuszeni do samozatrudnienia przez pracodawców, uciekający przed bezrobociem –c.d.

Podobnie uważa prof. Krzysztof Rączka, dziekan wydziału prawa Uniwersytetu Warszawskiego, który wskazuje ewentualnie, że oprócz lepszej egzekucji przepisów przydałyby się wyższe sankcje za ich nieprzestrzeganie. Kłopot w tym, że nawet jeśli przepisy są dobre, to ich skuteczna egzekucja do najłatwiejszych nie należy.

Według danych PIP co piąta skontrolowana w 2013 r. firma zawierała inne kontrakty w warunkach wskazujących na konieczność podpisania umowy o pracę (wzrost aż o 46 proc. w ciągu jednego roku!). Często już sama interwencja PIP wystarczy do tego, aby firma zastąpiła dotychczasowy kontrakt zatrudnieniem pracowniczym. Ale inspekcja skierowała też do sądów 240 powództw o ustalenie istnienia stosunku pracy. Na 100 spraw, które zakończyły się do połowy 2014 r., w aż 55 przypadkach powództwo oddalono, w 3 umorzono postępowanie, w 10 zawarto ugodę, a jedynie w 32 sąd podzielił opinię inspektora i uznał, że obie strony łączy umowa o pracę.

Dlaczego w większości przypadków sądy dają wiarę pracodawcom, a nie PIP? Odpowiedź jest prosta: za zwyczaj uznają, że prymat ma w tym zakresie zasada swobody zawierania umów. Jeśli więc obie strony potwierdzą, że łączy je jedynie kontrakt cywilnoprawny zawarty między dwoma przedsiębiorcami (firmą i samozatrudnionym) i – broń Boże – nie chcą umowy o pracę, to sąd przychyli się do ich argumentacji. Zwłaszcza jeśli rodzaj zawartego kontraktu (np. na świadczenie usług) wykazuje cechy wspólne zarówno dla umów o pracę, jak i cywilnoprawnych. Oczywiście samozatrudniony powinien nie zgodzić się z takimi twierdzeniami i przed sądem walczyć o dającą mu znacznie większe przywileje umowę o pracę. To jednak tylko teoria. W praktyce taka osoba wie, że jeśli sama złoży pozew albo poprze ten przedstawiony przez PIP, to może i – po mniej więcej roku walki w sądzie – otrzyma umowę o pracę, ale firma za chwilę ją zwolni. Bo któż by chciał zatrudniać kogoś, kto pozywa własnego szefa?

Poza tym orzeczenie potwierdzające, że obie strony łączy umowa o pracę, oznacza koszty także dla samego samozatrudnionego. Przez cały okres pracy na własny rachunek płacił przecież niższe składki od tych, jakie uiszcza się za pracownika. Po wyroku sądu stwierdzającym, że jednak był pracownikiem, musiałby zapłacić ZUS różnicę (w części opłacanej przez pracownika; swoją „zaoszczędzoną” część musiałby też zapłacić pracodawca). To skutecznie odstrasza zatrudnionych od pozwów. Zatem w praktyce mamy bardzo ostry przepis przesadzający z góry o konieczności zatrudniania na umowę o pracę, który nie jest skuteczny. – Oczywiście można wprowadzać inne ograniczenia możliwości samozatrudnienia, ale trzeba zdawać sobie sprawę z konsekwencji, jakie może to wywołać – tłumaczy prof. Elżbieta Kryńska. Jej zdaniem jakiegokolwiek zakazy ograniczające stosowanie samozatrudnienia mogą uderzyć nie tylko w firmy unikające umów o pracę, lecz także w osoby, które rzeczywiście chcą zarobkować na własny rachunek. Najczęściej są to wysoko wykwalifikowani specjaliści, przedstawiciele wolnych zawodów itp.

– Prostim rozwiązaniem wydaje się być podwyższenie składek dla samozatrudnionych, co spowodowałoby, że ta forma zarobkowania straci na atrakcyjności w stosunku do umów o pracę. Ale to mogłoby mieć z kolei fatalne skutki dla drugiej grupy osób pracujących na własny rachunek, czyli tych, którzy zdecydowali się na takie rozwiązanie niejako pod przymusem, bo nie mieli możliwości zdobycia etatu – wskazuje prof. Elżbieta Kryńska.

Tłumaczy, że tacy przymusowi samozatrudnieni najczęściej działają na granicy rentowności. W ich przypadku zwiększenie obciążeń składkowych mogłoby być równoznaczne z zamknięciem działalności i utratą źródła zarobkowania. Osoba taka – zamiast pracować – trafiłaby wtedy na garnuszek opieki społecznej.

Już teraz niektórzy samozatrudnieni, szczególnie ci o niższych dochodach, odprowadzają relatywnie wyższe składki niż zatrudnieni na etatach. Mimo wszystko jednak, zdaniem Ryszarda Bugaja, wyrównywanie obciążeń jest konieczne. – Pierwszą rzeczą, którą natychmiast trzeba zrobić, jest oskładkowanie proporcjonalnie do wysokości wszystkich dochodów mających charakter dochodów z pracy. Druga to likwidacja 19-proc. podatku dochodowego, który stworzono pod hasłami przywilejów dla małych i średnich firm, a z którego w rzeczywistości korzysta pół miliona ludzi o najwyższych dochodach w Polsce – uważa Bugaj.

Przedsiębiorcy tylko z nazwy. Zmuszeni do samozatrudnienia przez pracodawców, uciekający przed bezrobociem –c.d.

Wszyscy się na nich zrzucimy

Tolerowanie powszechnego nadużywania samozatrudnienia może być kosztowne. Bo – wbrew pozorom – nie jest to tylko problem osób, dla których zabrakło etatów. Samozatrudnieni płacą mniejsze składki na ZUS, więc mniej pieniędzy wpływa do Funduszu Ubezpieczeń Społecznych, którego sytuacja finansowa już teraz jest trudna, a będzie się jeszcze pogarszać w związku z tendencjami demograficznymi – starzeniem się społeczeństwa i ubytkiem osób w wieku aktywności zawodowej. W przyszłości osoby te otrzymają niskie świadczenia, więc zapewne będą korzystać z pomocy społecznej. W praktyce wszyscy podatnicy dopłacą więc do ich utrzymania.

– To nie są żarty, bo to jest budowanie zadłużenia. Wielu z tych samozatrudnionych płacących dziś niskie składki w którymś momencie będzie mieć tak niskie świadczenia emerytalne, że powstanie ogromna presja, by im do nich dopłacać – przestrzega Ryszard Bugaj. I tak istnieje duże ryzyko, że w kraju milionów przedsiębiorców będziemy mieli emerytury obywatelskie. – Lecz znowu, czy będzie to sprawiedliwe, by wszystkim dopłacać, skoro w tej zbiorowości mogą być i tacy, którzy co prawda nie odprowadzali wielkich stawek, ale zgromadzili środki na starość, czy to poprzez dodatkowe ubezpieczenia, trzeci filar, czy inwestycję w nieruchomości?

System nie może też jednak przesłaniać człowieka. Osoba samozatrudniona dzięki opłacaniu niższych składek zarabia na rękę więcej, niż otrzymałby pracownik. To zaleta tej formy zarobkowania. – Zwłaszcza dla osób z młodego pokolenia, które są przekonane, że na starość nikt nie zapewni im świadczeń. Wybór zatrudnienia, które nie wymaga dużych wpłat na ZUS, to dla nich przejaw zdrowego rozsądku – mówi prof. Elżbieta Kryńska z Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych.

Jednak zarobkowanie na własny rachunek ma także rozliczne wady. Samozatrudniony jest pozbawiony większości przywilejów przysługujących zatrudnionym na umowę o pracę. Nie ma prawa nawet do tych – wydawałoby się – podstawowych, jak np. chorobowego w okresie niezdolności do pracy (chyba że sam opłaca składkę chorobową) lub urlopu wypoczynkowego (chyba że wynegocjuje jakieś płatne przerwy z zatrudniającym, co nie jest proste, bo ułatwia dochodzenie przed sądem, że obie strony łączy umowa o pracę, a nie cywilnoprawna). Takich podwładnych nie obejmują też: płaca minimalna, uprawnienia rodzicielskie (chyba że opłaca składkę chorobową), przepisy antidyskryminacyjne (w stosunku do pracowników), a przede wszystkim – kodeksowe zasady wymawiania umów, z długimi (maksymalnie 3-miesięcznymi) okresami wypowiedzenia, koniecznością uzasadniania zwolnienia (ten przywilej dotyczy pracujących na czas nieokreślony) i licznymi grupami osób chronionych. Jednym zdaniem samozatrudnieni to – wraz ze zleceniobiorcami i dziełobiorcami – pracownicy drugiej kategorii. – Osobom tym często trudno jest przejść do tej pierwszej, czyli stać się pracującymi na etacie. Istnieje ryzyko popadnięcia na stałe w spiralę niepracowniczego zatrudnienia – uważa prof. Elżbieta Kryńska.

Jak zauważa Ryszard Bugaj, jakaś elastyczność rynku pracy jest wartością. – Tyle tylko, że jeśli już w ten kanał weszliśmy, to ta podróż nie ma końca. Jeśli przedsiębiorca może pozyskać pracownika bez płacenia za niego ubezpieczenia, to jego przewaga konkurencyjna na rynku jest duża. Jego konkurent musi wejść na tę drogę, nawet jeśli nie chce. Nie oskarżajmy go o chciwość. On gra tak, jak gra cała orkiestra.

Zmienić system

Czy zatem wystarczy jedynie lepiej egzekwować obecne przepisy, aby wyeliminować nadużycia w samozatrudnieniu? Takie twierdzenie można podać w wątpliwość.

– Kwestią kluczową w tym zakresie jest podporządkowanie pracodawcy. Nie w każdym przypadku pracy na własny rachunek da się wykazać, że wykonuje się ją pod kierownictwem firmy zlecającej wysyłanie usługi, a więc obie strony powinny podpisać umowę o pracę. Co więcej, ze względu na rozwój nowoczesnych technologii pracy podporządkowanej będzie ubywać – mówi prof. Arkadiusz Sobczyk z Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Podkreśla, że tym samym podporządkowaniem tłumaczy się różnice w warunkach zatrudnienia. Skoro pracownicy wykonują obowiązki pod kierownictwem szefa, to mają prawo do przywilejów. Samozatrudnieni teoretycznie sami są sobie szefami, więc ich uprawnienia nie obejmują.

Przedsiębiorcy tylko z nazwy. Zmuszeni do samozatrudnienia przez pracodawców, uciekający przed bezrobociem –c.d.

– Ale jak do podporządkowania ma się np. urlop wypoczynkowy, w czasie którego obowiązków z założenia się nie świadczy, albo płaca minimalna, która pełni przecież funkcję socjalną – ma zapewnić zarobkującym minimum niezbędne do funkcjonowania. Czy można racjonalnie uzasadnić, dlaczego uprawnienia te przysługują jedynie pracownikom, a nie wykonującym pracę na innej podstawie prawnej? – wskazuje prof. Arkadiusz Sobczyk. – Samozatrudnieni nie mają tych uprawnień tylko dlatego, że kiedy kształtowano prawo pracy, ich po prostu jeszcze nie było. Trzeba wreszcie dostrzec, że bez zmiany systemowej, czyli zrównania sytuacji pracowników i zarobkujących na własny rachunek, nie da się rozwiązać problemów rynku pracy – dodaje.

Jednocześnie trudno wskazać, dlaczego tym drugim miałyby przysługiwać jedynie okrojone przywileje. Bardziej zasadne jest pytanie o to, jak wiele uprawnień powinno przysługiwać wszystkim osobom wykonującym pracę zarobkową (bez względu na podstawę zatrudnienia). Można zastanawiać się, czy poszczególne przywileje dotyczące np. ochrony przed zwolnieniem lub zasad wypowiedzania umów nie są zbyt wygórowane i czy rzeczywiście utrudniają firmom prowadzenie działalności i zatrudnienie.

– Jeśli takie zmiany nie nastąpią, osoba z firmą będzie płacić do ZUS 700 zł, a pracownik osiągający ten sam przychód – 1,5 tys. zł, choć przecież oboje będą mieć takie same potrzeby na emeryturze. Każdy zarobkujący powinien opłacać składki od własnego przychodu, bo to on się liczy, a nie sposób jego uzyskania. I móc korzystać z podobnych uprawnień związanych z zatrudnieniem – wskazuje prof. Arkadiusz Sobczyk.

Pierwszą rzeczą, którą natychmiast trzeba zrobić, jest oskładkowanie proporcjonalnie do wysokości wszystkich dochodów mających charakter dochodów z pracy. Druga to likwidacja 19-proc. podatku dochodowego, który stworzono pod hasłami przywilejów dla małych i średnich firm, a z którego w rzeczywistości korzysta pół miliona ludzi o najwyższych dochodach w Polsce – uważa Ryszard Bugaj

POLSKA

RAPORT	OKRES	AKTUALNA	POPRIEDNIA	DATA AKTU.
PKB (r/r)	IV kw.	3,1 %	3,3 %	2015-02-27
Inflacja CPI (r/r)	Styczeń	-1,3 %	-1,0 %	2015-02-13
Inflacja PPI (r/r)	Styczeń	-2,9 %	-2,5 %	2015-02-18
Produkcja przemysłowa (r/r)	Styczeń	1,7 %	8,1 %	2015-02-18
Sprzedaż detaliczna (r/r)	Styczeń	0,1 %	1,8 %	2015-02-18
Stopa bezrobocia	Styczeń	12,0 %	11,5 %	2015-02-24
Stopa procentowa	Marzec	1,50 %	2,0 %	2015-03-04
Indeks PMI dla przemysłu	Luty	55,1 pkt.	55,2 pkt.	2015-03-02
Saldo rachunku bieżącego	Grudzień	-1005 mln EUR	143 mln EUR	2015-02-13
Wynagrodzenia	Styczeń	3942,8 PLN	4379,3 PLN	2015-02-17

STREFA EURO

RAPORT	OKRES	AKTUALNA	POPRIEDNIA	DATA AKTU.
PKB (r/r)	IV kw.	0,9 %	0,8 %	2015-03-06
Inflacja CPI (r/r)	Styczeń	-0,6 %	-0,2 %	2015-02-24
Inflacja PPI (r/r)	Styczeń	-3,4 %	-2,6 %	2015-03-03
Produkcja przemysłowa (m/m)	Styczeń	-0,1 %	0,3 %	2015-03-12
Sprzedaż detaliczna (m/m)	Styczeń	1,1 %	0,4 %	2015-03-04
Stopa bezrobocia	Styczeń	11,2 %	11,3 %	2015-03-02
Stopa procentowa	Marzec	0,05 %	0,05 %	2015-03-05
Indeks PMI dla przemysłu	Luty	51 pkt.	51 pkt.	2015-03-02
Indeks PMI dla usług	Luty	53,7 pkt.	52,7 pkt.	2015-03-04
Saldo rachunku bieżącego	Grudzień	17,8 mld EUR	19,9 mld EUR	2015-02-19
Bilans handlu zagranicznego	Grudzień	23,3 mld EUR	21,6 mld EUR	2015-02-16

Konferencje

Tutaj chcielibyśmy Państwu prezentować zarówno krótkie informacje o odbytych konferencjach, jak i zaproszenia na konferencje, które dopiero się dobęda.

Zachęcamy do przesyłania informacji...

26-03-2015 Deregulacja zawodów—zamierzone a faktyczne skutki reformy, Państwowa Wyższa Szkoła Informatyczna w Łomży

09-04-2015 Międzynarodowa konferencja z cyklu „Gospodarka i społeczeństw w europejskiej perspektywie na temat: Nowe trendy i zjawiska w rozwoju społeczno-gospodarczym Polski i UE, Elbląska Uczelnia Humanistyczno-Ekonomiczna, Elbląg

17-04-2015 Socjologia codzienności. Zjawiska. Rytuały, ceremonie, Uniwersytet Rzeszowski

05-11-2015 Bezpieczeństwo—Gospodarka. Społeczeństwo. Ekologia, Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu

Prezentujemy pierwszy numer Polityki Senioralnej

Przedstawiamy pierwszy numer pisma „Polityka Senioralna” – magazynu eksperckiego skierowanego do samorządowców, urzędników, aktywistów, pracowników sektora wsparcia społecznego. „Polityka Senioralna” jest pierwszym w Polsce pismem tematycznym dotyczącym wyzwań starzenia i roli instytucji różnego typu w projektowaniu polityki senioralnej na poziomie lokalnym i krajowym. Mamy nadzieję, że pismo będzie przydatnym źródłem wiedzy dla wszystkich osób posiadających możliwości punktowego lub systemowego działania na rzecz rosnącej populacji osób starszych. Pismo ukazuje się w wersji elektronicznej, a także w wersji drukowanej.

Koordynatorem pisma jest Przemysław Wiśniewski. Opiekunami naukowymi pisma są: dr Magdalena Rosochacka-Gmitrzak, dr Mariola Raćław.

„Polityka Senioralna” została wydana ze środków własnych Fundacji ZACZYN. Drugi numer pisma ukaze się w kwietniu 2014. Będzie to numer tematyczny.

Magazyn w wersji elektronicznej jest rozsyłane do bazy 11 000 osób. Pismo w wersji drukowanej ma nakład 1250 egzemplarzy i jest rozsyłane bezpośrednio do wybranych osób aktywnych lokalnie na polu działań na rzecz seniorów.

Magazyn jest bezpłatny. Wydawca wyraża zgodę na rozpowszechnianie pisma drogą elektroniczną za podaniem aktywnego linka do niniejszej strony.

Jeśli chcesz otrzymać pismo w wersji drukowanej napisz do nas: zaczyn@zaczyn.org. Wyślemy pismo za pokryciem kosztów przesyłki



Zbliżenie na polityki senioralne / Dobre praktyki samorządowe i pozarządowe / Zmiany prawne



Wydawca książki www.spm-publishing.com

Życie na skraju - marginesy społeczne wielkiego miasta

Red. Zbigniew Galor, Barbara Goryńska-Bittner, Sławomir Kalinowski

Zachęcamy do lektury książki „**Życie na skraju – marginesy społeczne wielkiego miasta**”, pod redakcją Zbigniewa Galora, Barbary Goryńskiej-Bittner i Sławomira Kalinowskiego. Publikacja powstała jako rezultat badań nad marginesami społecznymi miasta Poznania i stanowi całość złożoną z kilkudziesięciu opracowań, proponując szerokie tematycznie spektrum wykluczenia społecznego, od perspektywy historycznej miasta Poznania, po współczesne problemy jego mieszkańców, funkcjonujących na marginesach różnych przestrzeni społecznych miasta.

U źródeł tej publikacji leży aspiracja autorów do uczestnictwa w dialogu między światem badań i światem praktyki, mimo świadomości horyzontu różnych znaczeń stosowanych w obu światach. Publikacja, jako swoista platforma, w której muszą się te światy komunikować, stwarza Czytelnikowi możliwość konstruowania własnej wersji rzeczywistości. O specyfice publikacji stanowi nie tylko horyzont znaczeń, ale przede wszystkim różne perspektywy podejścia: naukowego – o charakterze opisującym i poznawczym oraz praktycznego – o charakterze opisującym z aspiracją do zmiany rzeczywistości.

Autorzy

Zbigniew Galor, Piotr Sałustowicz, Maciej Kokociński, Irena Sarnowska-Giefing, Volker Zimmermann, Piotr Gołdyn, Kazimiera Król, Agnieszka Ignasiak, Mikołaj Jacek Łuczak, Magdalena Kozera, Roman Pomianowski, Maciej Kokociński, Paula Molska, Mariusz Mueller, Adam Czabański, Marta Stefaniak, Magdalena Kuczyńska, Joanna Warkocz, Mikołaj Łuczak, Emilia Kledzik, Patryk Pawełczak, Joanna Stanisławska, Agnieszka Kozera; Romana Głowicka-Wołoszyn, Jan Grad, Andrzej Wołoszyn, Dominika Kozłowska, Radomir Miński, Mirosława Cyłkowska-Nowak, Elżbieta Wojtaś, Jan Wojtaś, Joanna Kuchta, Jakub Michalski, Sławomir Joachimiak, Katarzyna Dworniczek, Tomasz Kujaczyński, Arkadiusz Bernal, Albert Terelak, Sebastian Kołodziejczak, Leszek Wieczorek, Judyta Jóźwiak, Anna Kościelniak, Monika Brodziak, Monika Mińska, Zbigniew Łagosz

Struktura publikacji

BADANIA NAD MARGINALIZACJĄ I MARGINESEM SPOŁECZNYM

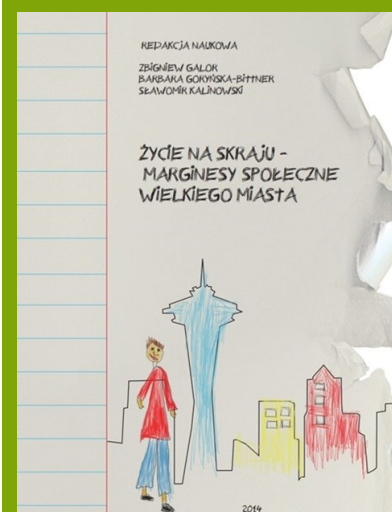
Z HISTORII MARGINESU SPOŁECZNEGO POZNANIA

MARGINALIZACJA I SAMO-MARGINALIZACJA

MARGINES SOCJALNY

MARGINES STRUKTURALNY

DEMARGINALIZACJA



Syndrom nieprzystosowania społecznego dzieci z rodzin migracyjnych

Ewa Dubiel

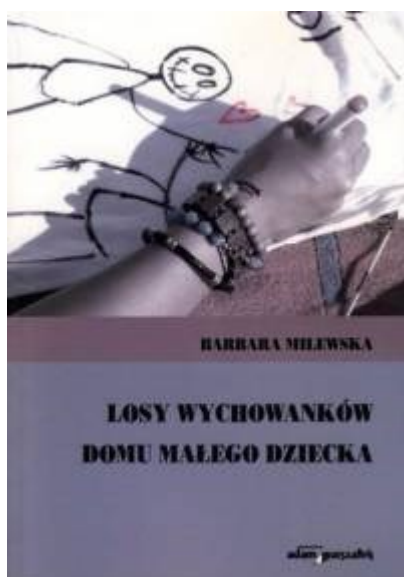
Publikacja stanowi wieloaspektowe ujęcie problemu niedostosowania społecznego dzieci w kontekście specyficznej sytuacji ich rodzin, związanej z migracją zarobkową rodziców. Autorka pracy podejmuje ważny społecznie problem i na podstawie analizy jakościowej prezentuje losy rodzin, wskazując na oddziaływania wychowawczo-socjalizacyjne wspierające lub utrudniające proces wzrastania i rozwoju wychowujących się w takiej rodzinie dzieci. Wyciągnięte przez autorkę wnioski skłaniają do refleksji w zakresie możliwości wprowadzenia działań profilaktycznych i rewalidacyjnych wobec dzieci, których zachowanie jest zaburzone w wyniku niewłaściwie przebiegającego procesu wychowania w rodzinie, w której niebagatelną rolę odgrywa czynnik czasowej nieobecności jednego z rodziców z powodu migracji zarobkowej.

Książka adresowana jest do osób i instytucji, które prowadzą działania mające na celu wsparcie rodzin uwikłanych w proces migracji zarobkowych swoich członków, tj. pedagogów, psychologów, pracowników socjalnych, nauczycieli, a także kuratorów społecznych i zawodowych. Z książki z powodzeniem korzystać mogą również rodzice zainteresowani ograniczeniem ryzyka wystąpienia zaburzeń u dzieci, które stoją przed zadaniem, jakim jest przystosowanie się do specyficznej sytuacji czasowego braku jednego z rodziców.



Losy wychowanków domu małego dziecka

Barbara Milewska



W niniejszej książce poszukiwałam odpowiedzi na pytanie: jak potoczyły się losy osób, które w okresie niemowlęctwa i wczesnego dzieciństwa wychowywały się w domach małego dziecka. Włączając się w nurt badań pedagogicznych poszukujących ustawicznie najlepszych form opieki dla niemowląt i małych dzieci pozbawionych właściwej opieki rodzicielskiej, opisałam autentyczne losy wychowanków tarnowskiej placówki, która od dwudziestu lat jest moim miejscem pracy. Poprzez pryzmat konkretnych ludzkich losów przedstawiłam drogi życiowe wychowanków wypisanych z domu małego dziecka zarówno do rodzin biologicznych, adopcyjnych, zastępczych, jak i do innych domów dziecka.

Z innej strony...



Zachęcamy do publikacji własnych artykułów w Biuletynie

Kontakt

Sławomir Kalinowski (redaktor prowadzący - skalin@skalin.pl), Zbigniew Galor, Barbara Goryńska-Bittner, Kazimiera Król, Paula Molska, Mariusz Mueller, Piotr Sałustowicz, Mariusz Baranowski

www.facebook.com/marginespoznan/;

<https://sites.google.com/site/marginespoznan/>